

Rodzinna radość

Wchodzę do tego domu po raz kolejny i znowu czuję to samo. Dziwne to uczucie wśród zgiełku siedmiu śmiejących się, biegających i czasami rozkrzyczanych dzieciaków. Ale naprawdę, gdy tu jestem, ogarnia mnie spokój i radość. Jacek i Ewa poznali się, jak to zwykle bywa, "przypadkowo". Ona widywała go już wcześniej i ani trochę się jej nie podobał. On spotkał ją dzięki ich wspólnej koleżance na imprezie półmetkowej. Okazało się, że mieszkają blisko siebie i Jacek zaczął zaglądać do Ewy coraz częściej. No i tak wszystko się zaczęło.

Wzięli ślub. Jacek od początku chciał mieć dużą i - jak to On mówi - prawdziwą rodzinę i wiedział, że wybrał właściwą kobietę, choć Ona jeszcze tego nie wiedziała. Od początku byli przekonani o tym, że ich życie intymne będzie podporządkowane naturalnemu cyklowi kobiety, nigdy nie było nawet mowy o innych możliwościach. Chcieli życie i los każdego poczętego dziecka oddać w ręce Boga.

Pierwsza urodziła się Marlena. Trzy lata później Karol. Mieszkali wtedy w dwupokojowym mieszkaniu wynajętym w bloku, ale szybko przenieśli się do również wynajętego domu z podwórkiem. Wtedy urodziła się Klaudia i zaczął się pamiętny okres ciężkiej próby. Oszuści przywłaszczyli sobie pieniądze, wpłacone za rok z góry za kolejne mieszkanie, które okazało się własnością zupełnie innych osób. I tak Jacek i Ewa zostali bez pieniędzy, z długami i jakby tego mało było, Jacek został okradziony z dokumentów i kolejnej pożyczki na życie. I tak wrócili do rodziców, którzy dali im jeden pokój. Mieszkali tam z czwórką dzieci, bo w międzyczasie przyszła na świat Faustyna. Bardzo powoli wszystko zaczynało się prostować. Jacek rozpoczął budowę domu, na którą cudem uzyskał pożyczkę. Mikołaj urodził się, gdy już mieszkali w nowym domu, wybudowanym w wariackim tempie.

Wtedy dowiedzieli się o poczęciu Basi. Jacek powiedział: "Jeżeli Bóg pozwolił na to poczęcie, to znaczy, że pomoże nam w dalszej drodze". Ewa nie była zachwycona, Jacek twierdzi, że chodziła z piorunami w oczach, ale powoli wszystko się w niej wyciszyło. A po porodzie to już oczu nie mogła od Basi oderwać. Po dwóch kolejnych latach urodziła się Marysia. Narodziny każdego dziecka były przyjmowali z radością i wielkim zaufaniem woli Bożej, pomimo naprawdę trudnych chwil. Oboje twierdzą, że nie zdołaliby przetrwać, gdyby nie ich wiara i otwartość na poczęte życie.

Wiadomo, że każde kolejne poczęcie było coraz trudniej przyjąć, bo po ludzku sądząc, nie miały one sensu w takich warunkach. Szczególnie Ewie było ciężko przez pierwsze tygodnie, gdy miała już świadomość, że nosi w sobie życie. Jednak później zawsze przychodziło pokorne poddanie się drodze, jaką wyznaczył Bóg.

Kiedy mam okazję przebywać w domu Jacka i Ewy, ogarnia mnie zawsze głęboka refleksja nad życiem rodzinnym. Tu można doświadczyć, że każdy człowiek jest cudownym stworzeniem Bożym. Pomimo tego, że dzieci wychowały się w tym samym środowisku rodzinnym, każde jest niepowtarzalne, tak jak każdy poczęty człowiek. Ta różnorodność osobowości w jednej rodzinie jest zadziwiająca. Wszyscy podobni do siebie z wyglądu, ale jakże różni w środku. Marlena jest rezolutna, opiekuńcza i zaradna; Karol nieśmiały, ale ciekawy świata; Klaudia wesoła; Faustyna spokojna i posłuszna; Mikołaj ma widoczne już z daleka ogniki w oczach; a Basia to żywe srebro, wszędzie jej pełno; Marysia ma zaledwie 4 miesiące, ale oboje rodzice twierdzą, że takiego dziecka jeszcze nie mieli.

Miłość bijąca z tej rodziny jest naprawdę zaraźliwa. To jakby ilustracja słów Pawła VI: "bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego (...) napełnia ich zawsze wielką radością, z którą jednak idą niekiedy w parze niemałe trudności i kłopoty". Właśnie na przekór tym kłopotom i ciężkim czasom małżonkowie powinni być wielkoduszni we współpracy z Bogiem - Stwórcą. Czasami ta wielkoduszość może się wydać postronnemu obserwatorowi głupotą czy brakiem odpowiedzialności, ale czy nie jest on w błędzie? Owszem, jak twierdzi Paweł VI - małżonkowie realizujący odpowiedzialne rodzicielstwo, powinni wziąć pod uwagę warunki fizyczne, ekonomiczne, psychologiczne i społeczne. Papież dodaje jednak, że małżonkowie, kierując się roztropnością i wielkoduszością, powinni dostosować swoje postępowanie do Bożego planu. Co to oznacza, każdy musi odpowiedzieć przed sobą samym.

Dziś czasy są trudne dla każdego, ale czy to znaczy, że mamy się zamknąć na życie? Czy dziecku potrzeba aż tak wiele, że trudno nam jest o to zadbać? Przebywając w rodzinie Jacka i Ewy, można odczuć, że dziecko potrzebuje tak naprawdę dwóch albo tylko jednej rzeczy - MIŁOŚCI. "O zmierzchu życia sądzeni będziemy z miłości" - napisał św. Jan od Krzyża i właśnie jej powinniśmy się uczyć całe życie i w niej wzrastać, nią być przesiąknięci. Niesamowitą radość przynosi patrzenie na hojność Boga względem małżonków, którzy z pokorą przyjmują dary życia od Niego. My, patrzący z boku, powinniśmy ich wspierać w tym nadzwyczaj trudnym zadaniu, którego się podjęli.

Pamiętajmy o tym, co powiedział Pan Jezus: "Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał" (Mk 9,37).

Monika Kozłowska